

P. Braun w roli Zabłockiego

Mydło i lojalność niemiecka

„Merkuriusz” nie chce być strusiem

Przed paroma tygodniami p. Jerzy Braun na łamach „Merkurysza” rozpisal się o projektach rozbijania przy pomocy Niemiec Rosji, kofzystając, jako z narzędzia, z „wielkiej Ukrainy”. Skarcił się wtedy „Merkuriusz” za pomysły szkodliwe dla Polski, co zresztą będziemy zawsze czynili w przyszłości o ile tego zajdzie potrzeba. Po paru tygodniach zauważył to p. Braun i pisze:

Powiedziałem w artykule p. t. „Niemiecka ziemia obiecana”, że sprawa ukraińska już jest na widowni. W redakcji „ABC” rozgniewali się wtedy na mnie. Biedacy, sądzili, że chowanie głowy w piasek nazywa się „wielką polityką narodową”. A tymczasem Niemcy już robią swoje. Trwa sobie, jak gdyby nigdy nic „Karpaczka Ukraina”, amarchizując nam ludność Ziemi Czerwonej, a posel Murdry zapowiada w Sejmie wniosek o autonomię dla Zachodniej Ukrainy.

Nie jest to dobry i zdrowy w skutkach proceder: zasłaniać narodowi oczy na prawdę. Bo potem kończy się on tak dramatycznie, że naród wieśna na latarni tych, co go oszukiwali. Nie dał Boże, by došlo do tego u nas. To też zamiast zawiązywać mu oczy przepaską i pchać go w ten sposób ku katastrofie, trzeba określić wyraźnie rzeczywistość polityczną, stworzyć zdecydowany plan działania i nieugięcie go wykonywać.

Nie należy wsadzać głowy w piasek. Oczywiście. Ale nie należy również wywoływać wilka z lasu przez rzucanie się naoslep w awanturę ukraińską jak proponuje p. Braun. Propaganda „Wielkiej Ukrainy” wzmaga tylko apetyty naszych własnych ukraińców.

NOWY PLAN I KOZIOŁKI

Następnie p. Braun tak ocenia naszą politykę zagraniczną:

Dotychczas nie nie wskazywało na istnienie takiego planu. Gdybyśmy go mieli w sprawie ukraińskiej, nie byłoby koziołków, od ukraińskiej par łorce do pacyfikacji, i znów tam i naprzód. Jak to mówią: od ściany do ściany. I gdybyśmy mieli taką własną linię w całokształcie naszej polityki zagranicznej, nie trzeba byłoby machać koziołków od wspólnej akcji polsko-niemieckiej w Czechosłowacji, do wspólnej deklaracji polsko-sowieckiej. Pomijam już posmak moralny takich przeskoków i dezorientację, jaką one wytwarzają w społeczeństwie. Nie mogę jednak prze-milczeć strat, jakie powoduje taki brak „wielkiego planu”.

Nie łączy nas nic z ministrem Beckiem.

W każdym razie mamy z min. Beckiem mniej wspólnych poglądów, niż ma ich p. Braun i jego przyjaciele polityczni. W tym wypadku zmuszeni jesteśmy zaznaczyć, że bez uprzywilejowania stosunków wewnętrznych nie ma mowy o realizowaniu „wielkiego planu” w polityce zagranicznej i trzeba się niestety ograniczać do machania koziołków.

FLIRTY

Wreszcie snuje p. Braun smutne refleksje o lojalności Niemiec:

Na „lojalność” niemieckiej wysłał Polska jak Zabłocki na mydło. Dostała wprawdzie śląsk Zaolzański, ale została wyparta z całej niemal Europy Środkowej, zagrożona od południa przez bezpośredni napór niemiecki, i przez irredentę ukraińską. Jak wyjdziemy na flirte z Sowietami?

Dajemy wiele, ale nie dostaliśmy prawie nic w zamian. Daliśmy Niemcom wściekłość i możność

powiększenia państwa o 11 milionów ludności. Teraz zmocniamy ogromnie pozycję Sowietów, cichych się do katastrofy. Ale co z tego wyniknie dla nas? Czy aby nie spełnił sobie rąk w okresie, gdy istnieje możność rekompensaty strat przez ekspansję imperialną na Wschodzie?

A więc p. Braun, który również na lojalności niemieckiej wyszedł, jak Zabłocki na mydło, chce dalej na współdziałaniu z Niemcami, a więc w dalszym ciągu na „lojalności” Niemiec budować gmach wielkich planów na wschodzie, który da nam „możność rekompensaty strat przez

ekspansję imperialną na Wschodzie”.

Jaka wspaniała logika i konsekwencja p. Brauna. Nieprawdaż?



Najbardziej zaniedbane ręce

MOŻNA DOPROWADZIĆ DO AKSAMITNEJ

ŁAGŁOŚCI: BIAŁOŚCI, STOSUJĄC CODZIENNIE

Krem PRAKATOW PERFEKTION

Historia „białego złota”

Od kołowrotka do fabryk Manchesteru

W życiu gospodarczym każdego państwa ogromną rolę odgrywa bawełna. Jest produktem, z którego sporządzamy materiały wybuchowe, daje ludziom okrycie, jako wata jest niezbędnym środkiem w lecznictwie. Jej uprawa wymaga odpowiedniej gleby i klimatu. I tak Europa, największy przetwórcza włókien bawełnianych, musi je sprowadzać z innych części świata.

Historia bawełny jest niezwykle ciekawa. Spotykamy w niej szereg epokowych momentów i wspaniałych wyczynów. Dość wspomnieć jednego z największych podróżników średniowiecznych, który swą sławną podróż do Azji odbył za fundusze kupców weneckich, pragnących nawiązać bezpośrednie stosunki handlowe z obfitującymi w bawełnę krajami.

Dla bawełny toczono wojny. Nieustraszeni podróżnicy odkrywali nowe ziemie. Genialni wynalazcy wymyślali nowe maszyny.

„Białe złoto”, jak nazywa bawełnę dokument z czasów Nebukadnezara, zdobywało dla siebie ludzi...

„Odkrycie” bawełny następuje w chwili, gdy człowiek, poszukując odpowiedniego materiału na odzianie się, natrafia na pewne rośliny o włóknach giętkich, dających się wiązać i przetykać.

W Indiach zaczęto zbierać delikatne, białe włoski, wysypujące się z dojrzałych torebek nasienych pewnego krzewu wielkości człowieka. o dużych liściach — pisze Auton Zischka. *) Była to bawełna. Służyła do wyrobu tkanin. „Tkaniny bawełniane, które znaleziono w naczyniach srebrnych w Mohenjo-daro i w Harapie, miastach nad Indusem, zamieszkałych od r. 3400 do 2500 przed Chrystusem, dowodzą, że technika tkaczy bawełnianych z przed 5000 lat była już wcale wysoka”.

Indyjscy strzegli zazdrośnie umiejętności tkania bawełny i przez okres 2000 lat mieli wyłączny monopol, który stracili dopiero około r. 1000 przed Chrystusem na rzecz Babilonu. Zazdrośnym okiem spoglądała na rozwój handlu włókienniczego Babilonu sąsiednia Niniwa. Dochodziło do wojny. Wygrywa „ten trzeci” — Persja. Bawełnę próbowano uprawiać na wybrzeżach Morza Śródziemnego.

Tymczasem Chińczycy znali już w tym czasie jedwabnictwo. Naturalnie strzegli starannie tajemnic. „I dopiero, gdy jakaś chińska królowa zakochała się w indyjskim królewiczu — co stało się dopiero w pięćset lat po Chrystusie — gdy przywozła jako posag jajka jedwabnika i nasiona morwy do swej nowej ojczyzny, upadł monopol chiński”.

I z chwilą przełamania chińskiego monopolu w jedwabnic-

twie datuje się okres rozkwitu bawełny. Konkurencja bowiem Japonii wyparła Chiny z wielu rynków zbytu. Musieli zatem Chińczycy wynaleźć coś nowego, co by im dawało powodzenie w walce konkurencyjnej. Tą nowością była kombinacja jedwabiu i bawełny.

Chińczycy zrozumieli, jak wielką rolę odegrać może bawełna. i pierwsi zaczęli ją systematycznie uszlachetniać, uprawiając pola bawełniane bardzo starannie. Wyrabiano tkaniny tak delikatne, że zachowane do dziś przewyższają nasze nowoczesne materiały.

Do Europy materię tę przywożono przez Bizancjum, które ciągnęło z tego handlu ogromne dochody.

Na bogactwa Bizancjum osiągnięte na handlu tkaninami z zadośćcią spoglądały republiki włoskie. Nastąpiło szereg wypraw morskich, w których szukano bezpośrednich połączeń z Indiami i Chinami, gdzie rosło „białe złoto”.

Wyprawa Marco Polo dała poważne rezultaty: przynosił on po raz pierwszy do Europy większe ilości tkanin bawełnianych. Od tego czasu zaczęto częściej przywozić do Europy transporty włókna bawełnianego.

W r. 1325 tkacze w Manchesterze przerabiali przywiezione z Indii włókna bawełniane, dając początek angielskiemu przemysłowi bawełnianemu. Niebawem przerobką bawełny zajęły się: Florencja, Barcelona, Mediolan, a od połowy 14-go w. Frankfurt, Ulm, Augsburg i Bazylea.

Wyroby bawełniane zdobywały coraz większe powodzenie. Ale dopiero w „epoce wielkich odkryć” nastąpił moment przełomowy w historii bawełny. Odkrycie Ameryki przez Kolumba, syna sukiennika z Genui, umożliwiło Europie uniezależnienie się od wschodu.

Zrozumiała to przede wszystkim Anglia, która już wtedy marzyła o zmonopolizowaniu ba-

wełny. Ale nie posiadała krajów, w których rosło „białe złoto”. Zapewniła sobie tedy pośredni udział w zyskach, ciągnionych z bawełny, monopolizując handel niewolnikami. A niewolnicy byli wtedy niemal jedyną siłą roboczą na plantacjach bawełnianych. W latach od 1680 do 1700 Anglicy sprowadzali z Afryki 300.000 niewolników.

Przy końcu w. 18-go kolonie francuskie i holenderskie dostały się Anglii. Największe plantacje bawełny należały już do niej.

Tymczasem w samej Anglii istniała silna opozycja przeciw bawełnie. Zagrożeni handlarze wełny zmobilizowali wszystkie siły, by nie dopuścić bawełny na rynek. Mieli duże wpływy na dworze, posiadali ogromne środki materialne. „Dowodzili, że bawełna jest tak trudna do przeróbki, że tylko w wielkich fabrykach można ją racjonalnie przetwarzać, podkreślali, że włókno zagraniczne niszczy nie tylko hodowlę owiec — a tym samym ludność wiejską — ale także przemysł chałupniczy, tysiące niezależnych tkaczy”.

Wyszło szereg ustaw antybawełnianych, np. „dziesięciu funtów karano tego, kto chował zwłoki człowieka w bawełnie, zamiast w ubraniu wełnianym”. Ale import bawełny nie ustał. Włoka stawała się coraz bardziej zacięta. Angielskie pismo „Gentlemen Monthly Intelligencer” z roku 1734 opisuje charakterystyczną scenę: „W Preston ścinają zbójce. Tkacze wełniani ubrali w koszulę bawełnianą tak tkacza, jak karta i siepaczy, a wielkie napisy pouczają, że tylko zbrodniarze i banicy mogą nosić to „diabelskie” płótno. Przed ścieciem przemawia do tłumów skazaniec. Oświadcza, że stał się zbójcą, ponieważ kryzys w tkactwie wełnianym nie pozwolił mu zarabiać uczciwie na chleb w przedziałni. I on ostrzega przed „diabelskim włóknem”, prosi też, ód, by nie niszczył starego, cennego cechu tkaczy wełniani. I on nie kupował wyrobów bawełnianych...”

I gdy w roku 1734 ścinano w Preston bezrobotnego tkacza, żył już urodzony w tym mieście dwa lata wcześniej, Ryszard Arkwright, trzynastoletnie dziecko roźni robotniczej, późniejszy wynalazca mechanicznej przedziałni...

A matka Arkwrighta, patrząc na swe dwuletnie dziecko, bawiące się w nędznej robotniczej izbie, nie przypuszczała, że dokona ono kiedyś wynalazku, który zniszczy doszczętnie wolnych tkaczy, da jednym olbrzymie bogactwa, a innym nędzne życie na-jemnika.

Mineło lat dwieście. Dziś z bawełny bezpośrednio czy pośrednio żyje w Ameryce 10 milionów ludzi a w Imperium Brytyjskim 13 milionów.

Bawełna triumfuje. Wyparła w znacznym stopniu nasz rodzinny len, który szuka odwetu w kotonizacji. Bawełna dziś triumfuje, ale czy na zawsze?

MEA KULPA PUŁKOWNIKA SŁAWKA



Płk. Sławek w wywiadzie udzielonym wileńskiemu „Słowu” przyznał, że jego ordynacja jest zła.

Wiekowe dzwony Jasnogórskie na bramie królewskiej

W najbliższym czasie ma nastąpić decyzja co do miejsca budowy nowej wspaniałej dzwonnicy na Jasnej Górze.

Odnosny projekt złożony jest do zatwierdzenia konserwatorowi woj. kieleckiego i po załatwieniu formalności urzędowych rozpoczęta będzie budowa. Nowa dzwonnica posiadać będzie maszynę konstrukcję, albowiem trzy dzwony, które zostaną na niej zawieszane, ważą ponad 20 tys. kg. Dzwonnica stanie nad obecną bramą króla Stanisława Augusta, względnie przed Wałami Klasz-

tornymi pomiędzy I-szą a II-gą stacją Młki Pańskiej. Wysokość dzwonnicy wynosić będzie 38 metrów.

Przy utrzymaniu się pierwszego projektu, Brama Stanisławowska ulegnie gruntownemu wzmocnieniu, co staje się o tyle koniecznym, iż po przebudowaniu jej w r. 1906 ostatnio wymaga ona już remontu.

Tymczasem dzwony zdjęte z poprzedniej dzwonnicy ustawione są i zabezpieczone na placu między bramowym przy szanctu.

Przed kilku dniami dzwony poddane były badaniu przez specjalistów, którzy dokonali bardzo żmudnych pomiarów i obliczeń ciężaru oraz składników metalu dzwonowego i serc. Badania te miały na celu wydobycie przy ewentualnych przeróbkach, pięknych tonów, idealnie przystających do strajających się dzwinkowo w czasie pracy.

Należy tu dodać, że są to dzwony b. stare, niemal zabytkowe, bo z przed kilku wieków.

Piekarz skazany na 2 lata

W Sądzie Okręgowym został ogłoszony wyrok w sprawie księdza kościoła narodowego Piekarza. Piekarz został skazany na 2 lata więzienia, natomiast Piechulski na 6 miesięcy.

Kupujemy obrazy na gwiazdkowej wystawie

Komitet Przyjaciół Sztuki Polskiej (Królewska 17) dorocznym zwyczajem zorganizował gwiazdkową wystawę obrazów, która ma być jednocześnie normalnym pokazem i jednocześnie ma ułatwić malarzom i grafikom zbycie obrazów. W okresie przedświątecznym jest to bardzo ważne i dla artystów i dla publiczności. Dobrze zorganizowanie tej wystawy, należyte jej rozreklamowanie przyczyni się zapewne do ożywienia zaspianego jak dotąd rynku malarskiego. Bo nie trzeba przypominać tej niestępcy wiecznej prawdy, że malarze nigdy wiele pieniędzy nie mają. A tu święta za pasem i oni, którzy formalnie nie mogą być za bezrobotnych uważani, bo jednak malują (choć nie sprzedają), chcieliby przynajmniej wtedy czuć się normalnymi, nie upośledzonymi przez łech ludzi.

Byłoby ze strony społeczeństwa naprawdę ładnym gestem, gdyby ofiarne wysiłki Komitetu Przyjaciół Sztuki Polskiej poparło. To nie jest żadna akcja charytatywna, bo ci malarze pracują w miarę swoich możliwości najporządniej. Kryją pośród siebie wiele rzeczywiście dużych talentów i mając siły do życia są ofiarami złej sytuacji i zamatwanego splotu przypadków.

Dzisiejsza organizacja życia artystycznego pozostawia tak wiele do życzenia, że znalezienie wyjścia, któreby radykalnie pozycję artystów poprawiło wydaje się, przynajmniej w najbliższym czasie, niemożliwe. A tymczasem artyści

malarze, rzeźbiarze i graficy muszą jakoś funkcjonować, muszą mieszkać, jeść, kupować farby, pen-dzle, płótna i wszystko to, co pozwala im pokazywać od czasu do czasu swoje prace na wystawach. Wiemy jednak, że wystawy nie dają zbyt wiele. Ilość dzieł tam sprzedawanych jest tak mała, że zakupienie obrazu czy rzeźby musi być uważane raczej za arcydziwostkę, niż za realną możliwość.

Znaczna ilość artystów utrzymujących się ze swojej sztuki jest w strasznych warunkach materialnych i czasem aż dziw bierze, że ci ludzie mają humor, że są pogodni, że pracują z zapałem i wiecznym, choć beznadziejnym optymizmem. Wystawa zorganizowana we własnym salonie Komitetu Przyjaciół Sztuki Polskiej (Królewska 17) powinna tym malarzom-optimistom przynieść jakieś korzyści. Niechże ta jedna przedświąteczna wystawa da im poczucie, że są potrzebni i że publiczność interesuje się ich sztuką.

Malarze zredukowali ceny swoich obrazów do minimum, tak że trudno jest nazywać kupno obrazu, czy odbiór graficznej luk-usem. Chodzi tylko o serdeczne zainteresowanie się ich wysiłkami i okazanie chociażby małej dozy dobrej woli, która nakazywała wystawę zobaczyć, a ceny ze swoimi możliwościami finansowymi skonfrontować.

Bo obraz to naprawdę bardzo miły prezent gwiazdkowy.

Jerzy Szepteyki.

Nie kupuj u żyda
Popieraj handel polski

*) Auton Zischka — „Bawełna w światłach”. Przekład dr. Karola Zagajewskiego. Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa.